Nr. 11. W Krakowie, dnia 1 Września 1888 r. Rok I

„Głos Polski“ wychodzi każdego 1 i 15 dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie do końca 1888 r. (za 4 mies ące . . . . 60 ct.
W Krakowie kwartalnie 50 „
W Galicyi do końca roku 1888 (za 4 miesiące . . . . 70 ct.
W Galicyi kwartalnie 60 ct
Za granicą kwartalnie 3 m. lub 5 fr.
Pojedyńczy Nr. 10 ct., z przesyłką 12 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 10 ct. za kwartał.

GŁOS POLSKI

Biuro Redakcyi i Administracyi w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 11 w parterze.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: Administracya „Głosu Polskiego“ w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.

Ogłoszenia oblicza się najtaniej a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. od słowa, reklamy w „Nadesłanem“ i w „Głosach Publiczności“ po 10 ct. od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct od 100 egz. dla zamiejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Odezwa do Czytelników.

Rozpoczynając nasze wydawnictwo z programem dającym się określić słowami: głosić śmiało prawdę, bezwzględnie wytykać wady ludzkie i wskazywać drogi poprawy, — wiedzieliśmy wprawdzie, że ten program i nasz sposób pisania nie podoba się tym sferom, które uprawiają służalstwo, serwilizm, utylitaryzm. Liczyliśmy atoli na to, że pominąwszy te indywidua, w społeczeństwie naszem, przedewszystkiem krakowskiem, znajdziemy zdrowo myślące i patryotyczne żywioły, które pod naszem hasłem: „tnij prawdę, a o resztę nie pytaj!“ skupią się w obronie naszego organu, starać się będą o poparcie i rozpowszechnienie pisma, jakiego u nas dotychczas nie było.

Niestety złe, zaszczepione przez Stańczyków i ich służalców, głęboko zakorzeniło się w umysły obywateli tutejszych. Narodek krakowski przyzwyczaił się bić kornie czołem przed „bożyszczem pańskiem“ i „złotym cielcem“. Ludzi nawskróś patryotycznych, samodzielnie myślących i prawdziwie postępowych — widzimy około nas jeszcze zbyt mało. Ci zacni mężowie stanęli otwarcie przy nas i zaliczają się śmiało do naszych przyjaciół politycznych. Do nich też wystósowaliśmy tę naszą odezwę, aby im oczy otworzyć na prawdziwy stan rzeczy, w jakim wydawnictwo gazet naszych się znajduje.

Nieprzyjaciele nasi nie pominęli bowiem żadnego możebnego środka, aby szkodzić naszemu wydawnictwu materyalnie, aby zdyskredytować w oczach publiczności redakcyą, — wymyślali niestworzone i kłamliwe rzeczy, bawili i bawią się w formalne plotkarstwo, byleby zniesławić pismo i jego wydawcę. W obec tego „gniazda szerszeni“ stajemy z otwartą przyłbicą, czyści i pewni siebie, że żadna zmaza nie cięży na charakterze redaktora, który poświęca chętnie pracę i fundusze na utrzymanie wydawnictwa.

Niktby nawet nie uwierzył, z ilu trudnościami na każdym kroku mamy do walczenia. Weźmy n. p. sprzedaż pojedyńczych numerów. Odbywała się ona, jak dotychczas od wielu lat się praktykowało w Krakowie, we wszystkich trafikach, antykwarniach, agencyach itp. Naraz, bez poprzedniego zawiadomienia naszej administracyi, wydaje **c. k. policya** rozporządzenie, którem zakazuje sprzedaży drobnej „Głosu Polskiego“, a rewizorowie policyi chodzą ciągle po agencyach, zabierają gazety, zdzierają plakaty nasze itd. Tym sposobem wyrządzono wielką szkodę wydawnictwu, publiczność zaś nie może nabyć w wygodnem i dostępnem miejscu naszych gazet. Zmuszeni byliśmy przeto ograniczyć drobną sprzedaż na kilka tylko lokalów, gdzie wolno sprzedawać pojedyncze egzemplarze „Głosu Polskiego“.

W obec tak fatalnego położenia odzywamy się do naszych przyjaciół, aby w swoich kołach znajomych popierali nasze wydawnictwo, rozpowszechniali je jak najszerzej, jednali czytelników, donosili nam o wszelkich sprawach, zasługujących na publiczne skarcenie lub też pochwałę, — słowem starali się społem z nami o ustalenie wydawnictwa tego. Nie liczymy na żadne zyski, honory, wpływy, sławę i t. p. — chodzi nam tylko o dobro Ojczyzny i interesa publiczności naszej.

Ażeby ułatwić szan. czytelnikom nabywanie naszych gazet, oznaczamy prenumeratę „*Głosu Polskiego*“ od 1. września do końca grudnia b. r.: w Krakowie na 60 ct., na prowincyi z przesyłką pocztową na 70 ct. Prenumeratorowie nasi otrzymywać mogą „*Nowy Głos Polski*“, wychodzący dnia 8. i 23. każdego miesiąca, dopłacając do końca roku: w Krakowie 60 ct., na prowincyi 70 ct. Za odnoszenie obydwóch tych gazet do mieszkania w Krakowie należy się 20 ct.

Z bieżącej chwili.

Carowa moskiewska Dagmara bawi obecnie w Gmunden dla odwiedzenia swych **siostr. Przybywszy** do stolicy austryackiej, witaną była przez następcę tronu arcyksięcia Rudolfa. Powitanie było więcej, niż chłodne, czy zaś lody oziębłości między caratem a dworem najdostojniejszym Habsburgów przełamane zostaną przez osobistą powitalną wizytę Cesarza austryackiego, okażą najbliższe dni.

Faktem jest, że Moskwa chwilowo wojny jeszcze nie chce, gdyż do niej przygotowaną nie jest, zna ona bowiem braki w koniach i w uzbrojeniu, spowodowane malwersacyami w wielu pułkach; — wie, że mobilizacya dla systemu nieterytoryalnego jest niemożebną z tym pośpiechem, jakiego wymaga teraźniejszy sposób uruchomienia wojsk w Europie. W cichości więc zaciąga pożyczki, buduje koleje z niepraktykowaną dotąd nigdzie szybkością, zakłada olbrzymie składy zbożowe, urządza młyny wojskowe, potężne piekarnie, wielkie arsenały artyleryjskie i t. d.

Z Warszawy otrzymujemy właśnie z pewnego źródła doniesienia, że w Demblinie (Iwangrodzie) i Krumiłowie urządzone zostaną olbrzymie składy przyborów wojennych dla artyleryi i warsztaty na wozy nowe i dla naprawy zepsutych. Na urządzenia te przeznaczono przeszło 4 miliony rubli, zaś robotnicy przyjdą przeważnie Francuzi jako nauczyciele.

Pułkownik Wernander, najlepszy fortyfikator moskiewski, wypracował plany ufortyfikowania linii Dniestru czworobokiem fortec według dawnego planu Todtlebena. Ogółem w Królestwie Polskiem i na Litwie stoi już przeszło 300.000 wojsk różnej broni.

Co się tyczy spraw krajowych, główna praca Sejmu galicyjskiego skoncentrowaną będzie około najrychlejszego uchwalenia ustawy propinacyjnej, mającej za pośrednictwem emisyi przeszło 70 milionów obligacyj powstrzymać gwałtowne wywłaszczenie wielkich właścicieli z pod groźy egzekucyjnej sprzedaży dóbr. Ciekawem jest tylko, na jak długo owe 70 milionów wystarczą, i jak wyjdą na tej operacyi finansowej nasze miasta?!...

Tarnobrzeg, spalony właśnie (pod okiem p. Marszałka krajowego) z ogromną cyfrą szkody przeszło milion złr. wynoszącej, z czego tylko 89.000 złr. zabezpieczono, przypomina, iż projekt ustawy o przymusowem ubezpieczeniu pozostał dotąd tylko projektem, że sprawa urządzenia straży pożarnych powinna być w Sejmie na seryo traktowaną, — świadczy w końcu niekorzystnie o sprężystości w wykonywaniu policyi ogniowej przez władze rządowe i autonomiczne.

W Tarnobrzegu spalił się i sąd powiatowy wraz z registraturą i aktami, a prezydent apelacyi p. Zborowski przerwie zapewne swe kąpiele w Szczawnicy i Tatrach, by zbadać z całą dokładnością, jak fatalnie zbudowanym był lokal sądowy i jak ogniotrwale przechowane były akta, dokumenta, depozyta itd. Oby też raz przybyć raczył do Galicyi J. E. p. minister dr. Prażak w celu przypatrzenia się stosunkom sądownictwa naszego!...

„Uczciwy mekler“.

(Obrazek galicyjski).

Po ukończeniu szkół ludowych był p. *Naleśniak* z początku „na praktyce“ w sklepie korzennym, gdzie nauczył się... kłamać i oszukiwać. Jasiowi naszemu jednak nie chciało się pieprzu ważyć, no i... uciekł „z praktyki“. Zachciało mu się traktyerni, no i był jakiś czas... kelnerem w hotelu „pod cielęcą głową“, gdzie nauczył się brać „trinkgeldy“ i grać ferbla. Później i traktyernia mu się nie podobała. Zagragnął być jakimś wysokim dygnitarzem, no i został... dyrurnistą sądowym, a wreszcie ni stąd ni zowąd dyurnistą Wydziału krajowego... Został „dygnitarzem“ autonomicznym, i to za protekcyą pewnej panny służącej, która służyła u pewnej pani hrabiny. Na żądanie znowu pana hrabiego, który znowu tę służącę protegował, musiał Jaś z panną służącą ożenić się. Bóg go za to pobłogosławił także, jak się zdaje, za protekcyą p. hrabiego, bo już w pół roku po ślubie doczekał się... syna. Ba! ale jeżeli Pan Bog daje dzieci, to daje i na dzieci, — i raptem po pół roku służby w Wydziale krajowym zrobiono p. Jana... konduktorem dróg krajowych.

Dano mu więc posadę, o którą dobijają się ukończeni technicy i... odchodzą z kwitkiem. Skąd p. Naleśniak doszedł do tego zaszczytu, różnie ludzie o tem mówili. Według jednych posyłał Jan swoją żonę do dawnego jej chlebodawcy z prośbą o protekcyą. Żona p. Naleśniaka takich wymownych potrafiła użyć argumentów, tak umiała przemówić do przekonania, że ów dygnitarz nie żałował wszelkich możliwych wpływów, by Naleśniak posadę konduktora uzyskał. Drudzy znowu zapewniali, że Jaś podobał się, będąc jeszcze kelnerem hotelu, pewnej „wysoko położonej“ damie, a ta „wysoko położona“ dama była znowu w stosunkach (zapewne pokrewieństwa) z jakimś „wysoko położonym“ panem. Naleśniak prosił damę, dama pana, no... i jak zwykle bywa, przez świętych do Boga. — i Jaś został konduktorem dróg. Czy jedni czy drudzy mieli racyą, czy jedna czy druga wersya była prawdziwą czy obiedwie razem, — nie wiem w istocie i nie chcę w to wchodzić, zwłaszcza że ludzie gotowi mnie posądzić o złośliwość i o przesadę, wolę tedy milczeć a właściwie utrzymywać tak, jak sam Naleśniak utrzymuje, że tylko wskutek zasług i zdolności został konduktorem dróg krajowych.

Przeznaczono go do Napuściniec. O! o! lepszego miejsca służbowego nie można było dla p. Naleśniaka wyszukać! Tu dopiero otwarło się dla niego pole do działania, tu dopiero mógł okazać swoje zdolności i talenta, a najbardziej okazał je przy wyborach do Rady gminnej, zwłaszcza, że potrzebował pieniędzy na zagospodarowanie się, no... i na ferbla. Postanowił więc w mętnej wodzie ryby łowić...

Czytelniku! czy jest miasteczko w Galicyi, w ktoremby przy wyborach do Rady gminnej nie popełniano różnorodnych nadużyć i wybryków? Ty może, czytelniku, znasz takie szczęśliwe miasto, bo ja — nie. Wyborcy dzielą się wszędzie u nas na stronnictwa. Oczywiście o zasady tu nie chodzi, ale o to, czy ten czy ów kandydat więcej lub mniej sypnie pieniądzmi, czy ten czy ów mniej lub więcej dla wyborców jest względniejszym, czy mniej lub więcej trakuje i poi obywateli.

W Napuścińcach wystąpiło trzech kandydatów do krzesła burmistrzowskiego, a każdy z nich używał wszelkich możliwych środków i środeczków, by dopiąć zamierzonego celu. Naleśniak postanowił wyzyskać każdego z osobna kandydata, a ostatecznie agitować tylko za tym, który da najwięcej pieniędzy i na którego p. Jan w każdej chwili będzie mógł liczyć.

Kandydatem, najwięcej szans mającym, był p. Władysław Orlewski, aptekarz i ajent towarzystwa asekuracyjnego. Udał się przeto Naleśniak do niego i rozpoczął „prosto z mosta“.

— Pan, jak słyszałem, kandydujesz na burmistrza?

— A gdyby tak?..

— W takim razie niech Pan będzie przekonanym o mojej pomocy.

— Bardzo wdzięcznym będę, ale jak mi Pan dopomódz możesz?...

— Będę agitował za Panem. Będę każdemu wyborcy kładł w ucho, że Pan jesteś najodpowiedniejszą osobistością... Zresztą w razie potrzeby kupować będzie trzeba głosy...

— Ba.., ba, a masz Pan pieniądze?

— Sądzę, że Pan dostarczysz!

— Nie, Panie, mylisz się Pan, ja na wybory nie dam ani centa, a szczególnie głosów kupować nie myślę...

— Ale tak się zawsze robi i każdy kandydat opłaca się wyborcom.

— Niech się opłaca, kto chce, ja w ten sposób burmistrzowstwa dorabiać się nie będę. W najlepszym razie mógłbym dać jakąś małą kwotę na trakamenta, ale w tem nie widzę nic złego.

— Jeżeli Pan życzysz sobie, to ja mógłbym się podjąć...

— Masz Pan 50 złr. (rzecze Orlewski, dobywając pieniądze z portmonetki), więcej nie dam!

Przed zebraniem się Sejmu.

Na dzień 10. września zwołanym został Sejm galicyjski dla dokończenia odroczonej w styczniu b. r. sesyi, tudzież w celu odbycia nowej sesyi tegorocznej. Godzi się więc najprzód zastanowić nad zadaniem zbliżającej się sesyi i w ogóle nad znaczeniem naszego Sejmu.

Jak wiadomo, na całym olbrzymim obszarze Ojczyzny naszej jedynie Galicya z Krakowskiem ma swą własną narodową reprezentacyą w Sejmie lwowskim. Pod zaborem pruskim istnieje wprawdzie Sejm prowincyonalny w Poznańskiem, ale tenże posiada tak ograniczony zakres działania, jak np. Rada powiatowa w Galicyi. Pod „knutem moskiewskim“ nie może być nawet mowy o jakiemkolwiek ciele reprezentacyjnem.

Tym sposobem spada na nasz kraj obowiązek potrójny, bo reprezentowania trzech dzielnic dawnej Polski. I rzeczywiście tak dawniej u nas było i być powinno. Niestety znany szowinizm galicyjski, zmarnowanie zasad rezolucyi sejmowej w r. 1868, i zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do austryackiej Izby deputowanych, wpłynęły ujemnie na znaczenie Sejmu krajowego, który nie bez słuszności nazywają „wielką Radą powiatową“. Inaczej być nie może, skoro posłowie nasi oglądają się na każdym kroku na Wiedeń, z małymi wyjątkami odznaczają się tchórzliwością, małodusznością i brakiem inicyatywy. skoro zasklepiają się w skorupie galicyjskiej, niepatrząc na to, co poza słupami granicznymi na ziemiach polsko-litewsko-ruskich się dzieje.

A wszak Sejm galicyjski, pomimo zmarnowanych wielu przywilei, nie przestał być ciałem politycznem i prawodawczem. Gdybyśmy w nim uprawiali politykę narodowo-polską, a nie wyłącznie galicyjską, nabrałby Sejm na znaczeniu, liczonoby się z nim w Europie i oddałby ważne usługi sprawie polskiej. A tak, jak dotychczas, będzie to sobie Sejm „od dróg i szpitali“...

Że nie przesadzamy w naszem zdaniu, świadczy fakt, iż od wielu lat zaprzestał się Wiedeń liczyć z galicyjskim Sejmem, iż w sferach politycznych Europy nic nie wiedzą o istnieniu reprezentacyi polskiej w kraju naszym, iż nikt za granicą nie wspomina nawet o Sejmie naszym. Ale bo też czem zajmują się reprezentanci nasi?! Ot, weźmy np. dzienniki, które już rozgłosiły, jakie przedmioty obrad staną na porządku dziennym sesyi jesiennej Sejmu. Będą więc projekty do ustaw: o organizacyi pisarzy gminnych, o zakładaniu ksiąg hipotecznych, o sługach, o budownictwie wiejskiem, o przymusowem ubezpieczeniu budynków kościelnych i parafialnych od ognia, o wykupnie prawa propinacyi, itd, itd.

Nie przeczymy, że to są rzeczy potrzebne pod względem ekonomicznym kraju, ale ileż jest spraw ważniejszych ogólnego znaczenia narodowego, jak rozwiązanie kwestyi ruskiej, uregulowanie stosunków wyznaniowych żydów w celu ich uobywatelnienia, opieka nad ludem wiejskim, rozszerzenie autonomii krajowej, — bez czego wiecznie obracać się będziemy w błędnem kole złudzeń i marzeń, zmarnujemy najdogodniejszą chwilę do odrodzenia wewnętrznego; zamiast siły reprezentować będziemy martwotę...

Otrząśmy się już raz z ospałości, zarzućmy partykularyzm galicyjski i stańmy na stanowisku polskiem, a wtedy wzrośnie znaczenie Sejmu naszego do wyżyny dawnych sejmów Rzeczypospolitej polskiej, Galicya będzie reprezentantką politycznych interesów całej Polski. To powinno być ostatecznym celem patryotycznych posłów Sejmu naszego!

Kronika miejscowa i krajowa.

Nowiny brukowe. Chwała Bogu, że już się skończył fatalny tegoroczny sezon: kąpielowy, ogórkowy, wakacyjny, operetkowy itp. Ruch w mieście wzmógł się znacznie. „Studenterya“ opalona i wywczasowana wróciła do ław szkolnych. „Kuracyusze“ narzekają na słotną porę tego lata i na puste.. kieszenie. „Przeciętny“ Krakowianin żali się na podrożenie... wódek i koniaku. Wszędzie ogółem skargi na „ciężkie czasy“! — Nasza Rada miejska odbywa wciąż jeszcze „urlop“ czterotygodniowy, Magistrat pracuje ciągle i wytrwale nad referatami, zaś straż akcyzowa wsławia się konfiskowaniem nadsyłanych kupcom z Morawy zajęcy, które zaraz sprzedaje prywatnym osobom. Jak kijem, tak pałką!... — Trupa operetkowo komedyancka opuściła szczęśliwie nasz teatr, który na dłuższy czas świecić będzie pustkami — z powodu pustek w kieszeni. Obyśmy w tym względzie byli... fałszywymi prorokami...

Hymn polski a obojętnosć Krakowian. Byliśmy onegdaj świadkami sceny wiele dającej do myślenia: Na wieży Maryackiej trąbiono o 8 godz. z rana hymn narodowy: „Boże coś Polskę“... Przecudna i rzewna ta melodya płynęła dziwnie pięknie po obszernym rynku Krakowa... Oglądnęliśmy się na około. Nikt ze stojących i przechodzących (a było ich mnóstwo) nie zwrócił nawet uwagi na dźwięki prześlicznej pieśni. O patryoci krakowscy!.. gdzież wy się podzieli?! — Zgorszeni obojętnością obecnych przeszliśmy na drugą stronę i tuż obok kościoła św. Barbary ujrzeliśmy staruszka i młodą pannę, oboje zatopieni we łzach, z otwartemi ustami przysłuchiwali się drogiej sercu polskiemu nucie hymnu polskiego.. To nie były „dzieci krakowskie“. Przejeżdżali do kąpiel z głębi Litwy. Nie znali nawet znaczenia tej pieśni, — sama melodya czarodziejsko przemówiła do ich serca polskiego i obudziła patryotyczne uczucia... Goście ci, dziadek i wnuczka, udali się następnie do kościoła, aby podziękować Bogu za tę rozkosz, iż usłyszeli raz w życiu polski hymn narodowy...

Angielsko amerykański cyrk Borna rozbił olbrzymi namiot na ulicy Ditlowskiej i popisuje się z wielkiem powodzeniem wobec nadzwyczaj licznej publiczności. Słuszność każe przyznać, że konie są piękne, znakomicie tresowane i ujeżdżone, tudzież że dżokeje, woltyżerki i gimnastycy odznaczają się wyborną szkołą i zwinnością. Osobliwie jazda szalona sławnego angielskiego dżokeja Cooke w cyrku Renza i produkcya gimnastyczna Japończyków i człowieka-węża, są atrakcyjnym punktem programu. Kto nie wierzy, — niech idzie do cyrku i przekona się o prawdziwości naszych słów!...

Ile zarobił teatr lwowski w Krakowie? Przez trzy miesiące letnie dał teatr lwowski 64 przedstawień operetek, oper i komedyj, na które z wyjątkiem ostatnich dni publiczność nasza bardzo licznie uczęszczała. Każde widowisko przynosiło przeciętnie 450 złr. brutto, czyli wszystkie razem 28.800 złr. Tyle wydał Kraków na „podkasaną“ Muzę lwowską! Przedsiębiorca teatru p. Barącz zabrał czystego dochodu przeszło 20.000 złr. i spłacił do reszty dzierżawę pni Dobrzańskiej — Kulczyckiej. A co zostało natomiast Krakowowi?... Oto niesmak, żal za straconym groszem, zniechęcenie do teatru, no i echa lubieżnych albo błazeńskich śpiewek. To przecież za droga zabawka!

„Piękna Marynia“ odwiedza od czasu do czasu nasze miasto, gdzie (jak mówią wtajemniczeni) wiążą ją z Krakowem „najmilsze wspomnienia“. Dziwne zaiste są natury ludzkie: co u jednych budziłoby wstręt nieprzeparty, u drugich wywołuje „najmilsze wspomnienia“. W swoim czasie wstąpiliśmy przeciw donżuanom krakowskim, którzy zamiast bronić panny Maryi B. pozbawionej opieki, stali się przyczyną skandalów i wywołania jej z kraju. Obecnie dowiadujemy się, że cały ten skandal bardzo się podobał warszawskiej syrenie i że odtąd czuje ona dla Krakowa większą sympatyą. Onegdaj zawitała do nas „piękna Marynia“, ale wielbiciele dawni już jej nie asystowali. Widocznie panicze ci „spuścili z tonu“, może na nich wpłynęło nasze wystąpienie, a może brak... monety, co zwykle wpływa ujemnie na zapały miłosne, zwłaszcza gdy z „ubóstwioną“ trzeba uciekać. Znalazł się jednak „nowy“ amator i wywiózł „piękną Marynię“ z Krakowa. Szczęśliwej drogi!...

Trucie zdrowia obywateli krakowskich. Stan zdrowotności Krakowa jest opłakanym. Kanalizacya i wodociągi — są to dwie palące kwestye, które już od wielu lat domagają się załatwienia. Oprócz tego są jeszcze inne „palące kwestye“ w Krakowie, zalecające się opiece fizykatu miejskiego. Na targach sprzedają stare, cuchnące mięso, — często się zdarza (mówimy o tem z doświadczenia), że służąca przynosi do domu krowie mięso zamiast wołowego. Należałoby zbadać, czy owe mięso nie jest szkodliwem dla zdrowia ludzkiego? Podobnież trzebaby postąpić z wędlinami. A panczowanie wódki, a zgniłe sery a brudne pieczywo itd. — są to artykuły codziennego życia, które powinny być pierw skontrolowane, zanim

---

Wiem, że są wyborcy, do których nie można inaczej przemawiać, tylko wódką lub piwem. Po uskutecznionym wyborze dostaniesz Pan nadto odemnie 50 złr. za swoje trudy i fatygę.

Naleśniak widząc, że nic więcej nie wskóra, pożegnał p. aptekarza i udał się wprost do drugiego kandydata, zegarmistrza *Wtorkiewicza*. Tu już poszło lepiej! Wtorkiewicz krzywił się, ale dał Naleśniakowi 100 złr. i obiecał dać drugą setkę, byle tenże jego wybór przeforsował.

To było Naleśnikowi jeszcze za mało, udał się więc stąd do trzeciego kandydata, szewca *Kołtuniaka*. Z nim poszło nadspodziewanie najlepiej. Szewc nietylko że dał Naleśnikowi 300 złr. na koszta agitacyi, ale nadto obiecał mu dać drugie 300 złr., byle go tylko wybrano burmistrzem.

— Aby tylko „w górze“ nie sprzeciwiali się memu wyborowi! — rzekł z westchnieniem szewc.

— Ale, Panie kochany, bądź Pan spokojnym, sprzeciwiać się nie będą, już ja w tem. Ja mam wpływy i w Starostwie i w Namiestnictwie i w Radzie powiatowej i w Wydziale krajowym. Poprą Pana wszyscy, gdy ja tylko słówko przemówię!...

— Więc mogę rachować święcie na Pana Dobrodzieja?

— Ależ to się rozumie, jak na cztery tuzy. Zrobiliśmy przecież układ!

Naleśniakowi więc udała się nielada gratka: trzech kandydatów na burmistrza i od każdego wziął pieniądze!... Wróciwszy do domu, zaczął rozmyślać, jak się zabrać do rzeczy. Najwięcej dał Kołtuniak a obiecał dać jeszcze więcej, — jego należało zatem popierać. Naleśniak bywał codzień u Orlewskiego i Wtorkiewicza, i jednemu i drugiemu opowiadał, jak on się zwija między wyborcami, jak agituje, jak poi... I jeden i drugi, niemając najmniejszego podejrzenia, opowiadali w sekrecie Naleśniakowi, którego wyborcę mają w ręku, którego nie, który z wyborców jest pewny, a który wątpliwy jeszcze i waha się. Wieczorami, gdy nikt nie widział, Naleśniak chodził znowu do Kołtuniaka, o wszystkiem mu donosił, o wszystkiem mu opowiadał, obaj wspólnie układali plany i różnemi sztuczkami podchodzili wątpliwych wyborców.

Pomimo tego przy wyborze Rady miejskiej okazało się, że żaden z kandydatów nie wiedział, na jakich nogach stoi. W trzeciem kole wyborców przeszła lista Kołtuniaka, w drugiem kole lista Wtorkiewicza, a w pierwszem kole lista Orlewskiego. Teraz dopiero nie wiedzieli kandydaci, co robić? Każdy był pewny jednej trzeciej części głosów, no... ale to było za mało.

Kto wie, do czego byłoby przyszło i jakie awantury i komedye działyby się w Radzie gminnej, gdyby nie Naleśniak. On pogodził wszystkie stronnictwa — i w ten sposób wziął się do dzieła. Udał się do Wtorkiewicza i przemówił:

— Tak, jak dziś sprawa stoi, to nie masz Pan najmniejszej szansy, pomimo mego starania, pomimo usilnych agitacyj... Nasza lista przeszła tylko w II. kole, a to mało.

— Wiem o tem i już postanowiłem plunąć na wszystko i nie mięszać się do niczego!...

— Pomału — tylko pomału... jeszcze da się rzecz naprawić! Burmistrzem nie możesz Pan być, to prawda, ale wiceburmistrzem?,..

— A to jakim sposobem?

— Bardzo prostym... Oto wejdziesz Pan w kompromis z Orlewskim i poprzesz wybór jego na burmistrza...

— Nigdy!... za żadne pieniądze!...

— To Orlewski pogodzi się z Kołtuniakiem...

— Jakto? Orlewski ma brać pensyą burmistrza, a ja mam być bezpłatnym wiceburmistrzem!

— I nad tem już myślałem. Ja tak zrobię, że obydwaj z Orlewskim dzielić się będziecie pensyą po połowie... Zresztą nie bez tego, żeby tam coś z boku nie kapnęło...

— Ale wiem... wiem... no... to zgadzam się

— Ba, ale mnie będzie coś się należało z. pośrednictwo.

— No rozumie się samo przez się. Skoro tylko zrobimy układ z Orlewskim na piśmie, masz Pan odemnie oprócz tego, com Panu poprzednio obiecał, jeszcze 100 złr.

Naleśniak pożegnał się z Wtorkiewiczem i udał się do Orlewskiego. Orlewski, któremu w gruncie rzeczy nie rozchodziło się o pensyą burmistrza, tylko o tytuł, no i.. o „boczne dochody“, z chęcią przystał na postanowione mu przez Naleśniaka warunki. Stanęła za poradą Naleśniaka ugoda między obydwoma kandydatami na piśmie, ugoda na trzy ręce pisana, a jeden i drugi z kandydatów dał Naleśniakowi po 100 złr.

Głupi Naleśniak! — pomyśli sobie niejeden czytelnik, wszak Kołtuniak obiecał mu 300 złr., a on kontentuje się 200 złr. Oho!.. pomału!.. nie taki on głupi, jak się wydaje... da on sobie radę i z 300 złr.

Nadszedł dzień wyboru Zwierzchności gminnej, na który przybył także starosta, gdyż wobec zaostrzonej walki stronnictw chciał być osobiście obecnym, by się nie działy jakie nadużycia. Nad wszelkie jednak spodziewanie i jednogłośnie obrano burmistrzem... *Kołtuniaka*.

Cóż się właściwie stało? Oto, gdy radni się zgromadzili, Kołtuniak z namowy Naleśniaka wziął na bok Orlewskiego i Wtorkiewicza i rzekł do nich:

— Panowie! Wczoraj wieczorem znalazłem dokument z pisemną ugodą, zawartą między wami co do wyboru burmistrza i wiceburmistrza, i podziału między was pensyi, a nawet stoi w tej ugodzie, że dzielić się będziecie dochodami „z

wejdą do żołądków ludzkich. Dotychczas każdy przekupień sprzedaje, co mu się podoba i nie robi sobie wcale skrupułów, że rujnuje tem zdrowie współobywateli. „Byle handel szedł“ — a reszta to furda!...

Faktorzy w Krakowie stanowią prawdziwą plagę przejezdnych i przechodniów. Skąd się tego tylu tu namnożyło?! — Są różnego rodzaju faktorzy: żydowscy i chrześciańscy, chałatnicy i surdutowcy, pospolici i pańscy... O ile nam dobrze wiadomo, posiada zaledwie kilku licencyą na faktorstwo, zaś olbrzymia ilość faktorów uprawnia bezkarnie „geszeft“. Niektórzy z nich posiadają publiczne agencye bez koncesyj, bez płacenia podatków, kpią sobie z wszelkich kar na nich nakładanych i uprawiają dalej swe rzemiosło. Jakich krzyczących nadużyć dopuszczają się te indywidua — włosy na głowie stoją!... Wszelkie skargi ustne lub pisemne nie wiele pomagają. Nie ma innej rady, tylko drukiem ogłaszać nazwiska tych wyzyskiwaczy i wzywać Magistrat, aby ściśle śledził za pokątnymi faktorami, karał ich surowo, zamykał z urzędu ich agencye i sprawców szupasował do gmin przynależności. Władza policyjna powinna także współdziałać dodatnio w kierunku uwolnienia publiczności od plagi faktorskiej!...

Publiczne tajemnice Krakowa. Nigdy z zasady nie napadamy osób i nie wymieniamy nazwisk, podając fakta, które ze względu na moralność publiczną zasługują na skarcenie. Skandalów wywlekać nie myślimy, ale smagać powinniśmy zepsucie obyczajów i demoralizacyą w społeczeństwie naszem i w łonie rodzin polskich, gdyż zdrożności podobne rozluźniają węzły rodzinne i społeczne, przynosząc wstyd i szkodę narodowi. Z żalem więc zaznaczamy, że znany już z opisu fakt między panem X. a generałową-wdową dotyczy nie sfer niemiecko-wojskowych, lecz miał miejsce w domach polskich i współdziałające osoby mienią się Polakami i Polkami. Podobnych wypadków demoralizacyi w Krakowie jest mnóstwo, a wszystkie należą do t. zw. tajemnic publicznych. Oto pani Y. ma sześcioro dzieci i liczy lat... 45. Zachciało się jej miłości i znalazła takową. Rezultat tego smutny: mąż został sam z dziećmi, a małżonka jego przeniosła się obecnie do kochanka. Smutne to bardzo — ale prawdziwe! Niestety smutniejszym jeszcze jest fakt, że na 10 wypadków podobnych możnaby przytoczyć zaledwie jeden, w którym powód do demoralizacyi dał mężczyzna. Godziłoby się z poetą zawołać: „Gdzie się podziały wieki polskich matron, co nam wydały tylu dzielnych synów?!..“

Fatalna budowa gmachu pocztowego. Nowy gmach pocztowy budowany jest dość licho. O nieestetycznej jego powierzchowności pisaliśmy już swego czasu, obecnie sprawdziliśmy, że mury gmachu są nadzwyczaj cienkie, kurytarze i schody wąskie. Onegdaj nawet miał miejsce okropny wypadek przy budowie tej: Na schodach pierwszego piętra pracowało kilku robotników, wtem jeden kamienny schód urywa się i pociąga za sobą dalszych 11 schodów. Trzech robotników spadło i odniosło znaczne potłuczenie... Odwieziono ich do szpitala. Piękna rzecz!... Gotowe do użytku schody kamienne walą się pod pierwszym człowiekiem, — cóż dopiero będzie, gdy w gmachu tym rozpocznie się większy ruch!? Oto są skutki dzisiejszego p o s t ę p o w e g o budownictwa i o f e r t o w y c h przedsiębiorstw. Dziś wszystko buduje się dla oka, ot byle najtaniej zbudować, a najwięcej zarobić!...

O litość błagają Prześw. Magistrat mieszkańcy i przechodnie ulicy Siennej od strony plant. W okolicy tej tuż obok trotuaru znajdują się kloaki, to też każdy, kto tamtędy przechodzi, dostaje silnego zawrotu głowy... Fetor z tych kloak wydobywający się rozchodzi się po całej ulicy. Czyżby temu nie można zaradzić zapomocą karbolu lub torfu spieszkowanego?!..

Nowy skład węgla drzewnego i kamiennego, koksu, podpałek oraz drzewa opałowego, założony został przy ul. Smoleńsk nr. 9. Wobec wielkiej potrzeby węgla dla mieszkańców miasta, wobec wyzyskiwania publiczności przez firmy zagraniczne — miejmy nadzieję, że nowy skład przedsiębiorców polskich znajdzie gorące poparcie ze strony obywateli krakowskich, na co też rzeczywiście zasługuje.

Komedya z wyborami sejmowymi odgrywa się w kilku okręgach, jak przewidywaliśmy, „po galicyjsku“, a więc głównie przy pomocy wódki, kiełbas i cygar. — W Rudeckiem oficyaliści klucza komarniańskiego wysunęli kandydaturę swego pana, hr. Karola L a n c k o r o ń s k i e g o. Magnat ten, wychowany w duchu niemieckim we Wiedniu, nawet mówić dobrze po polsku nie umie, bawi się w archeologa, mecenasa sztuk pięknych itp. — a o sprawach krajowych nie ma wyobrażenia. Będzie więc posłem „od parady“... — W Przemyskim okręgu większych posiadłości *par force* stara się o mandat pan B o r o w s k i, ultrakonserwatysta, Stańczyk duszą i ciałem... — W Śniatyńskiem kwitnie pijatyka w najlepsze między wyborcami chłopskimi, którzyby głosowali za właścicielem dóbr Mojsą-Rosochackim. — W mieście Stanisławowie „kandydat rządowy“ prof. dr. B i l i ń s k i nie obawia się żadnego rywala. — W Jasielskiem daremnie walczy p. Biechoński przeciw protegowanemu i popieranemu w karczmach.. h r a b i e m u M y c i e l s k i e m u.

Jaworzniccy górnicy a Starostwo górnicze. Odnośnie do artykułu naszego „U c i s k g ó r n i k ó w w J a w o r z n i e“ nadesłało nam Starostwo górnicze w Krakowie pismo, w którem wyjaśnia, że kopalnie Jaworznickie zostały sprzedane nie Prusakom, tylko kapitalistom wiedeńskim: Gutman, Tedesco, Schöller i Springer; że władza górnicza w samą administracyą kopalń mięszać się nie ma prawa, że skargi górników na 14 godzinną pracę i na grzywny dyscyplinarne są bezprawne, że zakład konsumcyjny w Jaworznie należy do dobrodziejstw ludności roboczej i przymusu do użycia zakładu wcale nie ma“ W końcu zapewnia nas, że „Starostwo górnicze, równie jako też Urząd górniczy okręgowy w Krakowie stosunki i dobrobyt górników w Jaworznie ma zawsze pilnie na oku, a w danym razie wszelkie nadużynie usunąć się stara“. Radzimy przeto górnikom jaworznickim udawać się ze swemi skargami wprost do tych władz górniczych, gdyż zarzuty, jakie były podniesione w ich piśmie, wobec tego, cośmy o zachowaniu się Gwarectwa Jaworznickiego wobec górników skonstatowali, uważać należy za wyraz chwilowego niezadowolenia malkontentów.

Z Oświęcimia donoszą nam, że w sądzie tamtejszym zastępstwo k r a k o w s k i e j K a s y O s z c z ę d n o ś c i otrzymał pewien adwokat z Bielska, zaciekły prusak, niby żyd a właściwie mason... Jak może Dyrekcya czysto polskiej instytucyi udzielać pełnomocnictwa do zastępowania swych interesów człowiekowi, który broni sprawy po niemiecku, dyktuje zarzuty do protokółu po niemiecku i w ogóle występuje wszędzie jako zacięty wróg polskości?....

W Raciborowicach pod Krakowem utrzymuje młynarz Józef Rażny kilka psów, które są postrachem całej wsi, gdyż publicznie napadają ludzi i kaleczą. Onegdaj rzucił się jeden z tych brytanów na dziewczynę i wydarł jej kawał ciała z pleców. Czyby Starostwo nie raczyło polecić żandarmeryi, aby porządek zrobiła z tymi „brysiami?“...

Zakopane — uratowane! Apelacya krakowska unieważniła akt sprzedaży dóbr Zakopańskich. Niewątpliwie odwołają się Goldfingerowie do najwyższego Trybunału sądowego — sprawa więc przeciągnie się jeszcze kilka miesięcy. Należałoby tymczasem pomyśleć o dalszym losie „perły Tatr“. Zbiera się niezadługo Sejm krajowy, żeby tenże obmyślił jakiś sposób ratowania prześlicznych gór polskich przed grabieżą obcą. Możeby też i Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego zabrał się energicznie do dzieła — wszak to w pierwszym rzędzie jego... obowiązkiem!

Nierozwiązana zagadka krakowska. Nadesłano nam kilkanaście listów z podaniem nazwisk „t r ó j k i z ł o t e j m ł o d z i e ż y“ na bruku krakowskim. Żadna atoli kombinacya nie jest trafną! — Ale co to krwi napsuło tym, którzy widzieli się zaliczonymi do tej „t r ó j k i“?! Pewien „spanoszony kupczyk“ a raczej subjekcik w towarzystwie zarozumiałego niewiedzieć na co „adwokacika“ chodzą nadęci, jak indyki, i paplają, że administracya gazet naszych domagała się od nich anonsów i z zemsty podano ten artykuł. Broń Boże!.. nikt od nich nie wymagał ogłoszeń, bo wątpliwem byłoby, ażaliby za takowe zapłacili. Zresztą są to za „małe figury“ w naszych oczach, ażebyśmy na nich aktu zemsty dokonywali. Ot—plotkarze!

Rozmaitości.

Jak wygląda sędzia w Moskwie? Pewien prezes trybunału moskiewskiego zaprowadził spisywanie dokumentów nawet w sprawach własnych na pergaminie; i tak adoptując jednego młodzieńca jako swego syna, kazał dokument adoptujący spisać na oślej skórze. Samodzierżca ten sądowy, gdy go pewien młodszy sędzia prosił o zasłużony awans, odrzekł mu z całą brutalnością, iż powinien być w siódmem niebie, skoro (tu popatrzył na zegar) rozmawiać z nim raczył 5 minut. (Rozumie się, że stojąco i bez podania łapy!) Prezes ten żyje i wegetuje tylko wśród kadzideł, w miejscach kąpielowych każe się ostentacyjnie przyjmować przez podlegających mu sędziów i adwokatów, którzy go z całego serca i duszy nienawidzą, otacza się pochlebcami, którzy przed awansem psy na niego wieszali, a teraz mu faktorują. Nawet przypuszczenie do egzaminów adwokackich odbywa się tam za protekcyą. Sędziom podwładnym satrapa sądowy w Moskwie narzuca swe zdanie, głosujących niezawiśle prześladuje, a co kilka miesięcy obdarzać się każe upominkami, ba nawet rozsyła swe portrety, ściągając należytość z góry. — Czemuż a czemuż sędzia w Moskwie nie jest tak niezawisłym sędzią, jak w Galicyi?!...

Trzech egzekutorów podatkowych znikło bez wieści w Samborskiem. Strata ta dałaby się łatwo przeboleć, gdyby z tymi egzekutorami nie znikły także inkasowane pieniądze. Piękna historya!.. Obecnie Starostwo czyni dochodzenie, kiedy i jakie podatki wybierali w mieście i powiecie uciekinierzy. Coś zapewne odpisze urząd podatkowy, ale większą ilość zdefraudowanych pieniędzy będą musieli kontrybuenci drugi raz zapłacić, bo albo kwity pogubili albo się nie zgłoszą z kwitkami. Wszystko to dzięki uciekinierstwu trzech egzekutorów podatkowych!...

Wiele piją w Petersburgu? Stolica carstwa moskiewskiego wypija rocznie 2 miliony wiader wódki 40-stopniowej, a piwa 3,500.000 wiader. Na jednego mieszkańca przypada więc po 2 wiadra wódki i po 3 i pół wiadra piwa. Ale to nie wszystko! Z zagranicy przysyłają do Petersburga win zagranicznych rocznie za 6 milionów rubli. Z Francyi zapisuje się corocznie 217.000 butelek szampana. Wogóle na napoje spirytualne wydaje Petersburg rocznie z górą 25 milionów rubli. Cyfry te kolosalne udowadniają najlepiej — pijaństwo Moskali petersburgskich.

Cudowny doktor. Policya lwowska aresztowała niejakiego Zielińskiego, który od dłuższego czasu trudnił się we Lwowie leczeniem chorych osób — oczywiście nie mając ku temu odpowiednich nauk. Zieliński grasował pod rozmaitemi nazwiskami i potrafił łatwowiernych ludzi w bezczelny sposób wyzyskiwać. Leczył on jakąś tajemniczą mieszaniną, złożoną z ziół, miodu i chrzanu! Chorzy, którzy zażywali to cudowne lekarstwo, zapadli jeszcze więcej na zdrowiu. Najciekawszem jest to, że Zieliński vel Królikowski, pieniądze, które wyłudzał od swoich pacyentów, przeznaczył na mszę św. Przynajmniej on tak twierdził. Policya widocznie nie uwierzyła temu twierdzeniu, gdyż pana doktora osadzono w areszcie policyjnym, skąd odstawiony zostanie do sądu.

PODZIĘKOWANIE.

Prześwietnej Kapitule, Szanownemu Duchowieństwu, Przyjaciołom, znajomym i wszystkim, którzy łaskawie odprowadzić raczyli na miejsce wiecznego spoczynku, zwłoki brata mego, ś. p. **X. Ignacego Polkowskiego**, składam serdeczne „Bóg zapłać“!

Antoni Polkowski.

boku“, n. p. oszczędnościami przy budowie jatek gminnych, prezentami przedsiębiorców, dochodami z prestacyj drogowych itd. Wiecie, co to znaczy? Jak tylko tę umowę odczytam na dzisiejszem posiedzeniu, to nietylko że nie dostaniecie ani jednego głosu, ale nadto sprawa prokuratorowi odstąpioną będzie.

— Panie! zlituj się! — zawołał przestraszony Orlewski.

— Człowiecze! miej miłosierdzie nad mojemi dziećmi! — krzyknął Wtorkiewicz.

— Dobrze, nie będę tej umowy na posiedzeniu odczytywał, ani prokurator o niej się nie dowie, ale warunek...

— Warunek!... jaki? — krzyknęli obaj sprzymierzeńcy.

— Że tak wy obaj, jak i wasi stronnicy dacie mi głos i wybierzecie burmistrzem.

— Ale co znowu? — zawołał Orlewski.

— Nigdy! nigdy! — krzyknął Wtorkiewicz.

— Ha, jak chcecie... ale w takim razie idę odczytać przed głosowaniem waszą ugodę!

Najstarszy wiekiem przewodniczący zaczął dzwonić... nie było czasu targować się — i obaj kandydaci musieli, aczkolwiek z bólem serca, zgodzić się na wybór Kołtuniaka. Kołtuniak został tedy jednogłośnie wybrany burmistrzem, a Naleśniak wziął 300 złr. od niego. No... ale te 300 złr. zarobił „uczciwie“.

„*Uczciwy mekler*!“... Mógłby być kanclerzem... niemieckim!...

A. Barański.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Marceli Turkawski.** W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.